

**PREZES PZPN, Kazimierz Górski**, udzielił w sobotę piłkarzom reprezentacji olimpijskiej dyspensy. Każdy z zawodników, który złożył olimpijskie ślubowanie i otrzymał nominację mógł wychylić lampkę wina... Za pomyślność. Za powrót na olimpijskie boiska po 16-letniej przerwie.

Sobotnia uroczystość odbywała się w piłkarskim rodzinnym gronie. Oprócz reprezentantów uczestniczyli w niej przedstawiciele władz sportowych z prezesem UKFIT, Zbigniewem Zalewskim, szefem PKOl, Andrzejem Szalewiczem. Przybył też sympatyk futbolu... **Aleksander Kwaśniewski**. Wydawało się, iż spotkanie będzie miało lekki charakter. Jednak, kiedy po przeczytaniu przez kapitana zespołu **Jerzego Brzęczka** tekstu ślubowania dwudziestu chłopów głośno powiedziało „ślubujemy” na sale wkroczyła powaga.

Czy mogło być inaczej? Wszak wszyscy zaczęli sobie zdawać już w pełni sprawę, iż zaczęła się olimpijska przygoda, że tysiące sympatyków oczekuje na sukcesy polskiej reprezentacji. Podkreślił to w krótkiej wypowiedzi prezes PKOl. Powiedział, że piłkarze są jedynymi przedstawicielami gier zespołowych i z tej racji najdłużej będą gościli na ekranach telewizyjnych w Polsce. Ich postawa rzutować więc będzie w największym stopniu na opinię o polskich olimpijczykach.

Dla **Kazimierza Górskiego** będą to już trzecie igrzyska olimpijskie. Tym razem nie jedzie na nie jako trener, ale jako szef

ekipy piłkarskiej. — Jestem optymistą — powiedział. — Ten zespół pokazał, że potrafi walczyć, że się nie poddaje, więc mogę liczyć, iż w Hiszpanii udam nam się nawiązać do medalowej tradycji z poprzednich występów.

Trener **Janusz Wójcik** był mniej rozmowny. Nie mógł się uspokoić po informacjach prasowych dotyczących wykrycia do-

ną się dla nas L. kibiców dopiero w dniu meczu z Kuwejtem. Wydawać by się mogło, że będzie to zespół kelnerów, ale przecież w spotkaniu z Egiptem nammi mieliśmy próbkę sporych umiejętności piłkarzy z tamtych regionów. Oczywiście w Myślenicach nie wkładaliśmy do gry wszystkich sił, bo baliśmy się stracić to o co walczyliśmy przez

nie. Słarka uzyskała awans do I ligi, ja jadę na igrzyska, wyobrażam sobie co to będzie się działo podczas pierwszego meczu w Egiptach. I jak wiele osób będzie swoją wagę skupiać na mojej grze. Myślę, że i w Hiszpanii, i w I lidze nie zawiodę.

**Jerzy Brzęczek**, kapitan reprezentacji przeżywał już wiele podniosłych chwil. Jak stwierdził w sobotę miał jednak wielką treść, kiedy zbliżała się chwila ślubowania. — To wielki zastępcy — stwierdził — który nie da się porównać z niczym. Powód do dumy, a jednocześnie obciążający do dobrej gry. Ten krótki wyjazd do domu odbudował nas psychicznie. Dla mnie było to bardzo ważne. Żona spożywa się dziecka, więc chciałem być z nią choć trochę. Może czas krzysk okaże się dla mnie radosny w dwójnasób. Będę miał medal i... syna.

**Tomasz Wieszczycki** do niedawna był jednym z podstawowych piłkarzy reprezentacji. Teraz występuje raczej w roli rezerwowego. — Takie są potrzeby drużyny — powiedział. — Jednak wcale nie zamierzam rezygnować z miejsca w podstawowej jedenastce. Szkoda, że nie ma ze mną **Adama Grada**. Razem byłoby nam raźniej. Trener postawił trudne warunki i **Adamowi** nie udało się ich spełnić.

Dla wielu piłkarzy występ na igrzyskach to szansa pokazania się szerokiemu gronu futbolowych specjalistów. — Nie myślę o tym — powiedział **Dariusz Adameczuk**. — Jadę do Hiszpanii, aby grać na igrzyskach i grać

jak najlepiej. To czy mnie sprawa, czy nie — to dalsza sprawa. Czy stać nas na medal? Myślę, że tak. Choć będzie trudno. Myślę, że będziemy rywalizować z Hiszpanią. Jednak, kiedy jechaliśmy do Anglii też teoretycznie byliśmy bez szans. Okazało się, że wygraliśmy eliminacje bez straty punktu. Dlaczego nie miałyby się to powtórzyć w Hiszpanii...?

**Wojciech Kowalczyk** długo konferował przy zamkniętych drzwiach z trenerem **Wójcikiem**, gdy koledzy spokojnie siedzieli już w autokarze, czekając na powrót do hotelu. Wyszedł z wypiekami na twarzy.

— Sprawia pan trochę problemów trenerom? — zagadnął lectionista.

— Mam taki charakter. Wokół mnie musi się coś dziać. Jednak panuje nad wszystkim i to co robię nie ma żadnego wpływu na moją dyspozycję. Wiem, że na mnie bardzo liczą i trenerzy, i kibice. Postaram się zaprezentować zgodnie z ich oczekiwaniami. Jestem optymistą. Nie jesteśmy na stracono.

Po uroczystościach w PZPN reprezentacja udała się na obiad do hotelu Solec, później kilku piłkarzy wraz z trenerem brało udział w audycji telewizyjnej. A wieczorem na stadionie Gwardii odbył się ostatni trening przed odlotem do Hiszpanii. W Saragossie, gdzie Polacy mieszkają w hotelu „Don Xo” hiszpańscy zameldowali się w niedzielę po południu.

Kazimierz MARCINEK

## PIŁKARZE JUŻ W BARCELONIE NAWIĄZAĆ DO TRADYCJI

pingu u trzech zawodników. — **Komu to było potrzebne** — zapytał z wyrzutem w głosie. — Kolejne badania pokazały, iż reprezentanci są czysti. Na szczęście atmosfera jest nadal bardzo bojowa. Nie jedziemy do Hiszpanii w roli faworytów, ale chcemy tam wygrać mecze. Chcemy osiągnąć jak najwięcej. To najwięcej równa się medal. Jeśli jednak nie uda się stanąć na podium to najważniejsze jest abyśmy na olimpijskich boiskach zaprezentowali dobry futbol.

— **Czujemy już olimpijską atmosferę** — powiedział najdroższy piłkarz reprezentacji, **Andrzej Juszkowiak**. — Wszyscy nas nagabują, pytają o rywalów. Czujemy to wyróżnienie, jakim jest wyjazd na igrzyska. Myślę jednak, iż prawdziwe emocje zacz-

trzy lata — prawie do olimpijskiego występu. Jednak, aby wygrać w pierwszym spotkaniu trzeba będzie walczyć do upadłego.

**JESZCZE** przed czterema miesiącami **Andrzej Kobyłański** nawet nie mógł marzyć o wyjeździe do Barcelony. Wyróżniał się wśród piłkarzy drugiej ligi, ale o grze w reprezentacji nie było mowy.

— **Tak nie myślałem** — stwierdził — **lecz liczyłem, że wcześniej czy później znajdę się w gronie zawodników, którymi interesują się szkoleniowcy PZPN.** W **Ostrowcu Świętokrzyskim**, gdzie mieszkam, wszyscy są dumni. Jestem bowiem trzecim olimpijczykiem w historii tego miasta. W klubie też zadowole-

licznych miał w magazynie mało powodów do śmiechu. Garnitur leżał prawie idealnie, buty tylko lekko cisnęły w palce, a kapelusze utrzymywały się na bujnej czuprynie. Jednak **Świerczewski**, nawet był zdenerwowany, gdy przekonywał go, że ten wyjściowy kapelusz ze Skoczowa nie jest zły. — **Nie pan go będzie nosił** — odpowiedział. **Rzeczywiście był trochę za duży, zatrzymywał się niemalże na nosie.** — **Mniejszych już nie mamy** — usłyszał od pani wydającej stroje. — **Nie już nie poradzę.**

Dużo do życzenia można było mieć do dresów **Adidasa**. Można nie zauważyć, że firma niemiecka wpełniła nam stary model, że kolory są nieciekawe, ale trudno przejść do porządku dziennego, gdy piłkarz otrzymuje komplet za mały lub za duży... **Przyjechaliście za późno, już nie zostało** — te słowa słyszeliśmy co chwile.

Sportowcy to nie modele, nie muszą być ubrani w idealnie skrojone stroje. Jednak igrzyska do czegoś zobowiązują. Przecież jak nas widzą, tak nas piszą...

mak

## KTO PÓŹNO PRZYCHODZI...

**PIŁKARZE** jako ostatni reprezentanci na igrzyska w Barcelonie zawitali do magazynu PKOl na ul. Wiśniową w Warszawie, aby odebrać swoje olimpijskie stroje. Wydawało się, że przyjdą, otrzymają wypakowane walizki, przymierzają ubrania i wrócą do hotelu. To były tylko marzenia. Odbiór olimpijskiego ekwipunku trwał znacznie dłużej niż mecz z dogrywką.

Każdy z zawodników miał przygotowany dla siebie strój, przy ubraniach wisiały karteczki, wszak szyto je na miarę. Życie jest życiem i w piątek wieczorem okazało się, że **Arkadiusz Onyszko** ma spodnie jak z młodszego brata, **Dariusz Kosela** wygląda w marynarce, jakby pożyczyl ją od **Aleksandra Klaka**, a na **Andrzeja Kobyłańskiego** nie pasuje zupełnie nic. Okazało się też, że **dr Jerzy Śniegowski** został zupełnie pozbawiony ubioru — widąc, ktoś przez pomyłkę wyniósł z magazynu uszyty dla niego garnitur.

Na szczęście zakłady „Pilica” przysłały do Warszawy swoich krawców i wycinali oni na Wiśniowej niemalże cuda, aby poprawić usterki, aby piłkarze prezentowali się przyzwoicie. Jednak nie wszystko dało się zrobić.

Z butami jeszcze większa heca. Mamy tylko nr. 41, 43... mówiła miła pani tym wszystkim, którzy noszą buty z mniejszą numeracją. I co miał zrobić **Onyszko**, gdy z sandałów wystawały mu prawie całe palce... wziął, najwyżej nie będzie chodził i da komuś w prezencie. **Piotr Świerczewski** będzie musiał włożyć do butów trochę waty i może jakoś ujdzie. — **Panie kierowniku** — zwrócił się do **Krzysztofa Wawrzeckiego** **Wojciech Kowalczyk** — **jak długo będziemy w nich chodzić? Dwie, trzy godziny... No, tak** — usłyszał w odpowiedzi. — **Bierzmy jak leca** — zripostował **piłkarz** wzbudzając wśród kolegów sporo śmiechu.

Legionista jako jeden z nie-



# Trzy lata dobrej roboty

**N**iezależnie od ewentualnych, krytycznych uwag czy choćby innych dyskusyjnych opinii związanych z olimpijską reprezentacją Polski, z jednym wszyscy muszą się zgodzić – jej opiekunowie wykazywali olbrzymią konsekwencję w trakcie tworzenia drużyny młodzieżowej, a następnie jej prowadzenia. Dotyczy to zarówno realizacji zaplanowanych wcześniej przygotowań, a w jeszcze większym stopniu polityki personalnej. Trener Janusz Wójcik, który do współpracy zaprosił Pawła Janasa, przejął zespół już wiosną 1989 roku. Kadra rekrutowała się z reprezentacyjnych do niedawna juniorów, uzupełnianych wyróżniającymi się młodymi zawodnikami, głównie zespołów ekstraklasy.

Po rozlosowaniu grup mistrzostw Europy do lat 12, będących jednocześnie eliminacją do turnieju olimpijskiego w Barcelonie, niewiele osób wierzyło w możliwość awansu białoczerwonych. Turcję uznano co prawda za outsidera grupy, ale obaj rywale z Wysp Brytyjskich uchodzili za wyżej notowanych od naszego zespołu. Zwłaszcza Anglicy, którzy w przeszłości skutecznie stawali już na drodze Polaków w tej młodzieżowej rywalizacji. Trener Janusz Wójcik dość szybko stworzył trzon zespołu. W bramce niemal etatowo, do czasu nieszczęśliwych przypadłości z barkiem, występował Aleksander Klak. W obronie grali Dariusz Adamczuk, Tomasz Lapiński, Marek Bajor i Marek Koźmiński. W tej formacji występował też od czasu do czasu Marcin Jalocho. Tomasz Waldoch zaś na stałe zjawiał się na środku obrony po przebrnięciu przez perypetie wychowawcze.

W drugiej linii, kierowanej od początku powstania tej reprezentacji przez Jerzego Brzęczka, najczęściej grywali Ryszard Staniek, Piotr Świerczewski i Tomasz Wieszczycki. Do tego grona, stając się wyróżniającym zawodnikiem drugiej linii, doświadczył borykający się wcześniej z kłopotami zdrowotnymi Dariusz Gęsiór. Linie napadu tworzyli początkowo Adam Grad i Grzegorz Mielcarski, w kadrze pojawił się też Andrzej Juskowiak, ale był okres, że poznaniak zniknął z pola widzenia trenerowi Wójcikowi. Jego powrót w meczu z Irlandią w Bydgoszczy, a także odkrycie talentu Wojciecha Kowalczyka nadało napadowi zupełnie nowego wyrazu. Jeśli dodamy zmiennika, z konieczności, bramkarza Klaka, czyli Arkadiusza Onyszkę, otrzymamy grupę zawodników, która z powodzeniem, przez ponad już trzy lata, przygotowywała się do swego olimpijskiego występu.

**E**liminacje rozpoczęli Polacy jeszcze jesienią 1990 roku od wygranej 1:0 w wyjazdowym meczu z Anglią w Londynie i prawdę mówiąc tam znaleziono klucz do późniejszego zwycięstwa w grupie. Nasi reprezentanci uwierzyli wówczas, że nie są gorsi od mocno reklamowanych piłkarzy brytyjskich. Po pokonaniu Anglików konto reprezentacji

wzbogaciło się o kolejne dwa punkty zdobyte w wyjazdowej potyczce z Turkami.

Powiedzmy sobie szczerze, iż polski zespół, mimo niesłychanie efektywnego bilansu spotkań eliminacyjnych – 12, a więc komplet punktów – nie kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa spacerkiem. Niemal każdy mecz to była zacięta walka o punkty. Nawet rewanż z Turkami w Łodzi nie okazał się formalnością, a niektóre spotkania, jak choćby z Irlandią na wyjeździe, miały dramatyczne wręcz akcenty. I o ile można paru reprezentantom zarzucić, że nie są futbolowymi wirtuozami, nikt jednak nie mógł im odmówić serca do gry, zaangażowania. To ostatecznie zaprocentowało.

W najważniejszym, jak się później okazało, meczu z Irlandią w Bydgoszczy, Polakom długo nic nie wychodziło. Nie potrafili znaleźć recepty na niezbyt skomplikowanego, ale czujnie grającego rywala. Można tu postawić zarzut trenerowi, że popełnił błędy w ustawieniu drużyny, ale potrafił je dostrzec i zmiana, w postaci wprowadzenia w 60 minucie meczu Juskiwiaka, okazała się przełomowa. Dla samego napastnika i dla całej drużyny. Piłkarz Lecha dwa razy pokonał bramkarzy gości i droga do zwycięstwa w eliminacjach została otwarta. Ostatni mecz eliminacji, z Anglikami w Pile, był bodaj najlepszym występem naszej reprezentacji, która z trudnym przeciwnikiem zagrała już swobodnie, demonstrując przyzwyczajony futbol.

**O** awansie do igrzysk olimpijskich miały przesądzić ćwierćfinałowe spotkania z Duńczykami. O tych występach, a zwłaszcza o katastrofie w Aalborgu (0:5) wszyscy chcieliby jak najszybciej zapomnieć, a samą klęskę uznać za wypadek przy pracy. Na szczęście w rewanżu padł remis, co przy bardzo korzystnym dorobku z eliminacji przesądziło o awansie Polaków do turnieju w Barcelonie.

Ten niewątpliwym sukces – powrót na arenę olimpijską po 16 latach – ma jeszcze inny aspekt. Przygotowania do mistrzostw Europy i igrzysk, uczestnictwo w eliminacjach było dla wielu naszych młodych piłkarzy wspaniałą futbolową szkołą. Niektórzy otrzymali już świadectwa piłkarskiej dojrzałości przechodząc do pierwszej reprezentacji. Jeszcze nie mają w niej stałych miejsc, ale – mamy nadzieję – paru niebawem je zdobędzie. Waldoch zebrał świetne recenzje po remisowym meczu pierwszej reprezentacji przeciwko Anglii w Poznaniu. Kowalczyk w debiucie ze świetną dźwiałą Szwecją zdobył w Gdyni gola. Dobrze grał w tym roku z Austrią. W reprezentacji prowadzonej przez Andrzeja Streljaua debiutowali ponadto Grzegorz Mielcarski (przeciwko Szwecji) oraz Jerzy Brzęczek i Dariusz Adamczuk (przeciwko Austrii). Niemal wszystkie te próby uznano za obiecujące. Panuje pogląd, że po igrzyskach olimpijskich lista piłkarzy, którzy w naturalny sposób przejdą z drużyny młodzieżowej do pierwszej jeszcze się wydłuży.



# OLIMPIJSKI DOPING

ANI SŁOWA o hiszpańskich tańcach drużyny Janusza Wójcika! Aż boję się spoglądać w stronę telewizora i nie dlatego, że obawiam się lamotu od spryskiwanych sil wtryskowych, tylko w obawie, że gdzieś przy linii autowej już czatują tajniacy w białych kitlach. Lękam się po prostu tajniaków międzynarodowej komisji antydopingowej...

Różni krajowi eksperci od medycyny sportowej pukali się w czoła, kiedy gruchnęła wieść o tym, że ślubujący czystość olimpijską futbolici Klak, Świerczewski (Piotr) i Kosela, nie tylko tyknęli(7) testosteron, ale - znacznie za dużo. Tym samym (pośrednio) w zgodzie z logiką, byłak nie tylko dobrany tercetek, ale i wszyscy inni piłkarze przesławnej drużyny. Tyle że z pewną taką wstrzemięźliwością...

Dalej uczeni medycy wyjaśnili, że testosteron (przypomnę, że już kiedyś podany w barczcu przez Kanadyjczyków hokeiście Mora-wickiemu) używany w nadmiarze piłkarzom znacznie szkodzi, bowiem po pierwszym, pozornym ożywieniu, w drugiej połowie meczu muszą zdecydować na oczach oślepiałej publiczności.

Cyli wychodzi na to, że akurat w futbolu kokosowanie się jest zajęciem bez sensu. Alifci, z innych pewnych źródeł wiadomo, że podejrzanej kondyty medykamentami faszerowani byli w trakcie przygotowań wszyscy piłkarze olimpijscy. Profilaktycznie, jak gdyby, i dla ogólnego wzmocnienia.

Oczywiście, wypadaloby się zastanowić, po co jakiegokolwiek wspomaganie dla zespołu, skoro już znacznie wcześniej powszechnie uznawano za doping przesadny wysokość obciążonych premii, jak najbardziej pieniężnych? No więc właśnie - nie wiadomo...

Dla mnie oczywista wpadka dopingowa piłkarzy olimpijskich jest obrzydliwością. To miała być drużyna bez skazy i tak ją postrzegalem od dość dawna. Aż ta nagła - klops! i nic na to nie poradzę, że w innym świetle widzę teraz mecz eliminacyjny i inaczej traktuję luz w Dundalk - na przykład. Albo - myślę sobie, że dziwne ospałość w meczu z Turkami w Łodzi spowodowana była dość przenikliwym zimnem, a do blamażu w Aalborgu doszło dlatego, że nie było zimno, lecz po prostu - mroźnie. Co to ma wspólnego z osiągniętymi rezultatami? Pewnie nie, ale znowu wredna pamięć przywołuje wspomnienie takiej imprezy, jak Wyciąg Pokoju w roku 1972, kiedy to jednego mroźnego dnia stanęła na trasie cała polska drużyna, z Szurkowskim na czele. I - już było po wyciągu. Wtedy odzywki do bidonów komponował doktor Rusin, o którym powiedzie można wszystko, tylko nie to, że dopingiem się brzydzi.

Wiadomość o wpadce piłkarzy na kilka dni przed wyjazdem do Hiszpanii była szokująca. Lecz mnie zaszokowało coś jeszcze. Mianowicie - ordynarna kampania propagandowa, której celem jedynym i tandemnie skrywanym było zatuzowanie afery. Chcę wierzyć (ale nie mogę), że niezłomny - w sprawie np. Krabbe - "Przegląd Sportowy" tym razem kierował się szczerym przekonaniem, a nie hałasowaniem wobec Fundacji Olimpijskiej...

Do dopingiu wszyscy musimy mieć podejście „bez zaleczalenia” i piętnować bez taryfy ulgowej wszystkich „koksiarzy”, choćby to byli nasi ulubieńcy, sportowcy zasłużeni i towarzysko atrakcyjni. Bo dla dopingiu nie ma wytłumaczenia!

Podły czas nastał dla polskiej piłki. Po nokautach olimpijskich w Danii i seniorów w Szwecji, ciężkie łanie postali juniorzy w Rąwachonie, a teraz jeszcze ten doping... I nie ma nic do rzeczy rzekoma „norma olimpijska”, która ponoć pozwala na kokosowanie się, ale tylko troszeczkę... Takiej normy zwyczajnie - nie ma! Natomiast tajniacy profesora Doenicke szpiclują. Jeżeli się im nie uda przydybać naszych olimpijskich, to raz jeszcze potwierdzi się, że „Polak potrafi!” To znaczy - potrafi mylić pogonię...

Janusz ATLAS

OD REDAKCJI. Zamieszczony na str. 12 felieton pt. „Entleczek-pentleczek (co zdziała Wójciczek)” - również autorstwa Janusza Atlasa - został złożony do druku (cykl produkcyjny kolorowych edycji tygodnika „PN” jest znacznie dłuższy i bardziej skomplikowany niż wcześniej czarno-białych) jeszcze przed ujawnieniem opisanej powyżej afery dopingowej. Wprawdzie w aktualnościach z poprzedniego numeru napisaliśmy: „Wcześniej ogłoszono wyniki kontrospertyzy, która rozwiła niedopuszczalność na temat stosowania jakoby przez kilku naszych graczy niedozwolonych środków farmakologicznych”, ale istnieją przesłanki, że autorzy tego wyjaśnienia (członkowie kierownictwa drużyny) wprowadzili nas w błąd. O powadze sprawy, o tym, że nie była to plotka, którą zresztą usiłowano zbagatelizować bądź zatuzować, świadczą przede wszystkim list protostacyjny, jaki Krajowa Sekcja Kultury Fizycznej i Sportu NSZZ SOLIDARNOŚĆ skierowała do Alojzego Pietrzyka, przewodniczącego SEJMOVY KOMISJI MŁODZIEŻY I KULTURY FIZYCZNEJ.

List, podpisany przez przewodniczącego wspomnianej Sekcji - Andrzeja Bace, zawiera zadanie wyjaśnienia sprawy badań dopingowych polskich piłkarzy i stawia konkretne pytania. Między innymi:

DLACZEGO LABORATORIUM BADAŃ ANTYDOPINGOWYCH NIE WYKONAŁO - JAK WYMAGA „ZELAZNA ZASADA” - EKSPERTYZY „PRÓBKII B”, LECZ PONOWNIE POBRALO MOCZ OD TRZECH PIŁKARZY, W TRZY TYGODNIE PO PIERWSZEJ ANALIZIE? • CZY ZOSTAŁA WYKONANA BADAŃIA ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W LABORATORIUM „PRÓBEK B”? • KTO JEST ODPOWIEDZIALNY ZA TAKĄ MANIPULACJĘ?

## Z NADZIEJAMI

REPREZENTANCI Polski do lat 18 w piątym jącym stylu wywalczyli awans do finałów mistrzostw Europy (Bawaria, 20-25.7.1992). W meczu spotkaniach ze Szkocją, Irlandią i Północną Irlandią trenera Wiktora Stasiuka byli 12 (komplet!) punktów, strzelili 15 bramek, nie tracąc żadnej... W meczach z Wyspiarzami i juniory pokazali grę efektywną, skuteczną i najważniejszą - zdecydowanie przewyższając rówieśników z Wielkiej Brytanii niemal każdym elementem piłkarskiego wtajemniczenia. Swoją rolę, kiedy Michał Biskup, Sławomir Wojciechowski czy Tomasz Sangowski odgrywali rolę „profesorów”.

Czy to znaczy, że w pierwszym meczu mistrzostw Polacy ograają Anglików? Wiktor Stasiuk i jego ty zawsze stroni od hurraoptymizmów i nie wiodzi uważa, że „styl Wyspiarzy nam odpowiada. Na pewno nie będziemy unikać walki, ale postaramy się ich czymś zaskoczyć!”

Stasiuk zaskoczyłby bardziej Anglików, miał do dyspozycji zdolnych napastników - drzeja Sazonowicza (Legia Warszawa) i Karasjńskiego (Stal Stalowa Wola), czułby się bezpieczniej, gdyby w bramce stał Arkadiusz Zawiszy Bydgoszcz... Jednak Zawiszy wybiera się na Igrzyska w Barcelonie (zmiennik Aleksandra Klaka) i w Bawarii słupkami stana albo chwalony za występ w traktasie Bogusław Wyparło lub kompletnie na grę w drugiej lidze Jarosław Talik.

Jarosław Talik, Tomasz Sangowski, Krzysztof Przała, Michał Biskup, Krzysztof Przała, Jarosław Chanko, Sławomir Wojciechowski wystąpią w mistrzostwach Europy do lat 16 przed dwoma...

Tam - w Erfurcie - skończyło się na brązowym medalu. Jak będzie na bawarskich stadionach? Warto zająć przynajmniej piąte miejsce... Nie należy nie będzie wyjazd na finały mistrzostw świata (Coca-Cola Cup) w Australii.

### TERMINARZ

20.7.1992. Norymberga A Portugalia - Niemcy, Noerdlingen B Turcja - Węgry, Erfurt C Anglia - Polska, Hassfurt D Norwegia.

### Półfinały

22.7.1992. Schweindurf zw. A - zw. C, Schweindurf zw. B - zw. D.

### Mecz o 3. miejsce

24.7.1992. Amberg

### FINAL

25.7.1992. Bayreuth.

### BRAMKARZE

Bogusław Wyparło (Stal Mielec), Jarosław Chanko (Olimpia Elbląg).

### OBROŃCY

Daniel Bogusz, Bartosz Jurkowski (Jagiellonia Białystok), Adam Ledwoń (GKS Katowice), Sławomir Jackiewicz (Górniki Zabrze), Krzysztof Przała (Legia Warszawa), Tomasz Sangowski (Poznań).

### POMOCNICZY I NAPASTNICY

Krzysztof Przała (Legia), Michał Biskup (GKS Gdynia), Jacek Berensztajn (GKS Belchatów), Sławomir Chańko (Jagiellonia), Sławomir Wojciechowski (Lechia Gdańsk), Paweł Róg (Resovia), Sławomir Moskniwicz (Pogoń Szczecin), Krzysztof Przała (Stal M.), Marek Cicho (Jagiellonia).



# ENTLICZEK - PENTLICZEK

(co zdziała Wójciczek)

**DOKŁADNIE** dziesięć lat temu w Hiszpanii rozgrywane były finały mistrzostw świata w futbolu. Był to taki szczęśliwy czas, kiedy w gronie najlepszych przy każdej takiej okazji meldowała się reprezentacja Polski. Ten Mundial'82 o tyle był wyjątkowy, że występy piłkarzy były jedyną radością dla społeczeństwa „prostowanego” stanem wojennym. Ale w pamięci te finały pozostały z innej jeszcze przyczyny.

Reprezentacją dowodził Antoni Piechniczek i chociaż dzielnie, nawet bardzo dzielnie, przebrnął przez eliminacje, nie dysponował drużyną, której zazdrościłby nam świat. Przynajmniej – na początku hiszpańskiej batalii...

Dziś mało kto chce uderzyć się w piersi i przyznać, że po pierwszych spotkaniach (dokładnie – po drugim!) właściwie wszyscy zwątpiliśmy, że zespół Piechniczka czegokolwiek w Hiszpanii dokona. Cała egzystencja drużyny zależała od postawy i wyniku spotkania z Peru. I wtedy to właśnie w telewizyjnym Studio-Mundial Bogdan Łazuka zaśpiewał największy przebój tamtego lata: „Entliczek-pentliczek, co robi Piechniczek – tego nie wie nikt!”. Artysta miał zresztą później sporo nieprzyjemności, bo środowisko postawiło mu zarzut, że nie bojkotuje stanu wojennego. *Niesłusznie!* Bo Łazuka nie deklamował w TVP wierszy, tylko dawał na wizji upust swoim uczuciom kibicowskim. I rozfartował nam drużynę, w której możliwości zdążyli zwątpić najwięksi specjaliści-teoretycy. Piechniczek zrobił tak, że Peruwiańczycy odprawieni zostali z bagażem pięciu goli (nam wbili jednego), a potem padli Belgowie. I Rosjanie nie dali rady, i Francuzi, aż całe mistrzostwo skończyły się powtórką sukcesu wspaniałej jedenastki Kazimierza Górskiego (MS '74), czyli trzecią lokatą.

Może to odwołanie się do dawnych doświadczeń hiszpańskich nie znaczy nic, ale może jednak coś znaczy...

Po raz pierwszy od szesnastu lat do turnieju olimpijskiego zakwalifikowała się (młodzieżowa) reprezentacja polskich piłkarzy. A tyle lat temu do tyłu pan Kazimierz nieopatrznie posłał klątwę bonzom ówczesnego PZPN. Przypomnę, że ta klątwa miała treść następującą: „Jeżeli srebrny medal dla polskiego futbolu w Montrealu nie jest sukcesem, to ja (Górski-wy, moje) pocze-

kam, aż ktoś go powtórzy...”. No więc – czekamy. I może się wreszcie doczekamy!

Jeszcze pół roku temu młodzieżowa reprezentacja była jednym z faworytów igrzysk. Ale potem nastąpił horror (w dwu odsłonach) z Duńczykami i miny nam cokolwiek zrzędy. Nie wiedzieliśmy jeszcze co prawda, że futbol duński jest dziś w Europie „numerem 1”, ale to nie zmienia faktu, że nasi olimpijczycy najpierw rozbudzili wielkie nadzieje, aby niespodziewanie zrobić wszystkim sporą przykrość. I jak będzie w Barcelonie – nie wie tego nikt... Parafrazując dawny, szczęśliwy przebój, wypada zaintonować: „Entliczek-pentliczek, co zdziała Wójciczek...”. Niestety, w tym miejscu zaczyna się stręła pobożnych życzeń!

Każdemu napotkanemu fanowi polskiego futbolu powtarzam z uporem godnym wielkiej sprawy, że reprezentacja olimpijska to jest niezmiennie i ciągle najlepszy zespół, jakim dysponujemy. Rzecz we właściwej selekcji, ale także – w organizacji i w zastosowaniu nowej filozofii gry.

Piłkarze, niech się nie obrażają, to nie są we współczesnej dobie wojownicy o honor i wolność ojczyzny. Całkiem dobrze, jeżeli są profesjonalistami, czyli poważnie traktują swój zawód. I właśnie przekonanie o tym, że trzeba robić swoje, i robić dobrze! – to jest ta filozofia, którą młodym futbolistom zaszcześcić zdołali działacze Fundacji Olimpijskiej.

To jednak, mimo wszystko, odrobinę przymało... Dobrej piłki nie można się uczyć wyłącznie na wykładach, trzeba jej jeszcze zasmakować na boisku. Z tym jest w odniesieniu do olimpijczyków trenera Wójcika trochę gorzej, bo dobrej piłki w Polsce zwyczajnie nie ma. Ani w lidze, ani w rozgrywkach klubowych pucharów, ani wreszcie na szczeblu dorosłej reprezentacji. I nieprawdziwa byłaby teza, że to wynik błędów selekcjonera, tylko braku wyżej zasygnalizowanej filozofii. Zresztą w kilku meczach Andrzej Strelau skorzystał z umiejętności właśnie wyróżniających się olimpijczyków i dobrze zrobił, bo oni ociupinkę inaczej myśla. Powiedzmy, że to przywilej młodości. W tym stanie rzeczy nadzieje olimpijskie całkiem są na miejscu!

Janusz ATLAS



Gazeta Wybor 167 17.07.92

# Zawodnik X, Y, Z

(P) We wczorajszym numerze „Rzeczpospolitej” ukazała się notatka pt. „Piłkarze na koksie?”. Z jej treści wynika, że kilku graczy reprezentacji olimpijskiej mogło brać niedozwolone środki dopingujące. „Gazeta” dowiedziała się z wiarygodnego źródła, że chodzi o przynajmniej trzech piłkarzy, u których stwierdzono „niegroźne” podwyższenie normy. Dziś mają być znane wyniki testów „B”, potwierdzających lub negujących, że piłkarze „koksowali się”.

Zbigniew Zalewski, aktualny szef UKFIT, zapytany, czy ta informacja jest prawdziwa, nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi. – Nie mam dokładnych danych – powiedział. Minister stwierdził, że jest jedynie urzędnikiem i przy formułowaniu oficjalnego stanowiska musi opierać się na danych dostarczanych przez współpracowników. Zgłosił również zastrzeżenie do pracy laboratorium antydopingowego, które przeprowadziło badania piłkarzy 4 lipca i prawie dwa tygodnie zwlekało z podaniem wyników. – Wobec laboratorium wyciągnęliśmy konsekwencje – powiedział minister.

Termin podania wyników testów do wiadomości Komisji Antydopingowej przy UKFIT i PZPN był ściśle związany z ostatecznym terminem składania listy zawodników w biurze organizacyjnym letnich igrzysk w Barcelonie. Upiął 15 lipca o godzinie 24.00. Minister Zalewski wyraził opinię, że właśnie z tego powodu powstało zamieszanie.

Prezes PKOl, Andrzej Szalewicz – Nie mogę udawać idioty i twierdzić, że wszystko jest w porządku. Przez sześć miesięcy pracy na tym stanowisku wiele się nauczyłem. Gdy tu przychodziłem, byłem optymistą, teraz jestem realistą. Prezes Szalewicz powiedział, że głównym winowajcą jest laboratorium. Do przeprowadzenia testu potrzebny jest jeden dzień. – Dlaczego dopiero po II dalach? – pyta Szalewicz. Dodał, że gdyby potwierdziły się doniesienia o dopingowych występach niektórych piłkarzy, zostaliby oni wycofani z ekipy. – Tak się jednak nie zdarzy – mówi.

Szef polskiej misji olimpijskiej Tadeusz Wróblewski był bardzo zdziwiony, gdy rozpoczęliśmy rozmowę na ten temat. Powiedział, że na czytanie gazet ma czas dopiero wieczorem. – Gdyby coś takiego miało miejsce, wiedziałbym pierwszy. Mnie interesują tylko oficjalne komunikaty na piśmie. Dla mnie ważny jest papier. Mam całą teczkę takich dokumentów. Tam jest napisane, że zawodnik X, Y lub Z miał dodatni bądź ujemny wynik badania antydopingowego. Dopiero wtedy wyciągamy wnioski.

Wróblewski dodał również, że pomówienia sportowców o doping mogą wynikać ze złośliwości dziennikarzy i „szukania dziury w całym”. Podczas rozmowy wrócił do sprawy polskich hokeistów, u których tuż przed olimpiadą w Albertville wykryto testosteron. Wróblewski nie widzi analogii. – Jeśli chodzi o piłkarzy, bardziej obawiam się niespodziewanych kontuzji u naszych futbolistów niż „koks” – mówi szef polskiej misji.

Podobnie zareagował szef wyszkolenia PZPN Edmund Zientara.

– Oficjalnie nie nam na ten temat nie wiadomo.

Dr Marek Danilewski, szef laboratorium antydopingowego przy Instytucie Sportu w Warszawie, zasłaniał się tajemnicą służbową. – Nie odpowiemy na żadne pytanie. Danilewskiemu nie wolno podawać żadnych informacji, szczególnie prasie. O notatce w „Rzeczpospolitej” wyraził się niepocholebnie. – PZPN może podać ich do sądu za coś takiego. Podejrzewam, że mieliby nawet duże szanse, by wygrać proces. Danilewski dodał, że od niego z laboratorium nie mogło być mowy o jakimkolwiek „przecieku”. Nie chciał również odpowiedzieć, czy przeprowadzone testy próbek „B” potwierdzające lub negujące, czy podejrzani używali środków dopingujących.

Jerzy CISZEWSKI

170 21.07.92

# Krzywdą piłkarzy

(P) Polscy piłkarze odcięli w niedzielę do Barcelony. W sobotę wieczorem okazało się, że trzech z nich, wcześniej posądzony o branie środków dopingujących (konkretnie testosteronu, steroidu anabolicznego), są poza wszelkim podejrzeniem.

Skala określająca poziom testosteronu w moczu jest 10-stopniowa. Za wartość graniczną, stwierdzającą czy ktoś brał niedozwolony doping, czy nie, komisja medyczna MKOl, przyjechała liczbę cztery (wielu fachowców sądzi, że i ta norma jest liberalna). Moczu prawie każdego normalnego człowieka, gdyby go zbadać pod kątem dopingu, dałby wynik w granicach jednego. Są odstępstwa od tej reguły, ale nie przekraczają one wartości dwa.

Ta wylicznika potrzebna jest z kilku powodów. Otóż przewodniczący komisji antydopingowej PKOl, prof. Włodzimierz Sowiński powiedział mi w piątek, że u trzech futbolistów został stwierdzony poziom testosteronu w moczu określony wartością sześć. Jednocześnie sugerując, iż zawodnicy brali środki dopingujące. Twierdzenie profesora, nie podlegało żadnej dyskusji.

Wyników powtórnych badań piłkarzy, przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu, nie podano do publicznej wiadomości. Dowiedzieliśmy się jedynie, że zawodnicy byli „czyści”.

Pewno publikacje prasowe i głośnie działaczy sportowych dają jed-

nak wiele do myślenia. Robert Kuźniński napisał we wczorajszym „Sztandarze Młodych”, że „poziom testosteronu nie przekraczał dopuszczalnej normy sześciu jednostek...”. Leszek Świder w „Zyciu Warszawy” stwierdził: „...niebawem wieści o wykryciu dopingu u trzech piłkarzy okazały się na szczęście nieprawdziwe”. Prezes PZPN Kazimierz Górski podczas sobotniego pożegnania piłkarzy-olimpijczyków powiedział wręcz, że „sprawa została sztucznie rozdmuchana” (relacja TV).

Nie wierni, skąd „Sztandar” wziął dopuszczalną normę „sześć”. Nie wierni, na czym „Zycie” opiera swój optymizm. Odnosząc się z ogromnym szacunkiem do prezesa, trudno mi zgodzić się z określeniem, że sprawa jest „sztucznie rozdmuchana”. Wszak u trzech piłkarzy wykryto testosteron i nie podano przekonujących dowodów, że pierwsze badanie było pomyłką.

Jeden z uznanych autoritetów w dziedzinie walki z dopingiem powiedział mi, że na wytracenie w naturalny sposób resztek testosteronu z organizmu potrzeba około trzech tygodni. Jeśli zastępuje się miśszankę – piwo plus moczopędny furosemid – wystarczy zaledwie

kilka dni. Po tym czasie jest również na zakazanie do wykrycia, nawet w laboratorium prof. Dónika. Metoda zastosowana przez nikt nie chciał opinii, na nad, iż tak właśnie to

„Koks” u piłkarzy dziennikarską, jakby parę osób i urzędu. kilkakrotnie spotykał mi: „Nie robmy piłkarzom niech jedzą i grają. Problem polega na tym, my im krzywdę. On zrobił. A chwala czasom

Jerzy



Dop... ych kłopotów piłkarzy ciąg dalszy

# CUDA W ŚWIECIE SPORTU

(P) „W związku z licznymi zapytaniami i komentarzami prasowymi kierowanymi pod adresem naszego związku uprzejmie prosimy o podanie do naszej wiadomości wyników badań zawodników olimpijskiej reprezentacji Polski w piłce nożnej przeprowadzonej dn. 4 lipca br. w Instytucie Sportu pod kątem ewentualnego stosowania przez zawodników niedozwolonych środków dopingujących. Nadmieniamy, że do tej pory nie otrzymaliśmy w tej sprawie żadnych oficjalnych informacji od stosownych instytucji. Prosimy o potraktowanie naszej sprawy jako bardzo pilnej.”

Adresem, wiernie przytoczonego przez nas pisma, był prof. dr Władimir Sewiński - przewodniczący Komisji do Walki z Dopingiem w Sporcie, nadawcą Marek Pietruszka - sekretarz generalny PZPN. Pismo zostało wysłane 16.07.1992 r.

Profesor Sewiński powiedział „Gazecie”, że jak tylko otrzymał z laboratorium informację o trzech pozytywnych próbkach, natychmiast przekazał tę wiadomość panu Cygańskiemu - zastępcy przewodniczącego UKFIT. Według prof. Sewińskiego, sportowa centrala wie o pozytywnym wyniku prób od trzech dni. - Nie jestem w stanie zrozumieć po co piłkarze brali testosteron. Albo głupota, albo psychoza. Doping ma wspomagać kondycję. Uważam jednak, że jest odwrotnie. Piłkarz biega jak szalony przez pierwszą połowę, a w drugiej

nie ma siły podnieść nogi - powiedział profesor. Według niego, świat dopingu nie takie cuda widział.

Do przewodniczącego UKFIT - Zbigniewa Zalewskiego wczoraj rano zadzwonił szef Laboratorium Kontroli Dopingu dr Marek Danilewski. - Danilewski był oburzony moją wczorajszą wypowiedzią dla „Gazety Wyborczej”, w której wyraziłem opinię, że laboratorium zbyt długo zwlekało z podaniem wyników. Przewodniczący Zalewski stwierdził również, że wyniki badań piłkarzy olimpijczyków jako pierwszy otrzymał profesor Sewiński, który nie skontaktował się z UKFIT w tej sprawie.

Przewodniczący stwierdził także, że skoro sportowcy są kierowani na badania, to powinien być określony precyzyjny termin podawania wyników. Mimo że 15 lipca upływał termin zgłaszania zawodników do letnich igrzysk w Barcelonie, daty podania ostatnich rezultatów kontroli dopingowej nikt nie wyznaczył. Zalewski określił to słowem: bałagan.

Szef laboratorium antydopingowego dr Marek Danilewski - Nie miałem żadnego harmonogramu badań i nadal go nie otrzymałem. Do mojej placówki dostarczane są zakodowane próbki. Nie mam pojęcia, czy należą one do piłkarzy, łaźniaków czy lekkoatletów. W takiej kolejności, w jakiej do mnie trafiają, podawane są testom. W momencie, gdy jakkolwiek próbka ma wynik dodatni, aby mieć stuprocentową pew-

ność, muszę ją przebadać trzykrotnie. Z braku dodatkowych urządzeń przerywam pozostałe badania. Jeden test, to minimum jeden dzień. A przecież aparatura ma określone możliwości przerobowe, o czym wszyscy zainteresowani doskonale wiedzą - włącznie z UKFIT i PKOl. Jest mi przykro, że poszukiwania odpowiedzialnych za bezład organizacyjny zmierzają w tym kierunku.

„Czy „Jokasówko” się trzech piłkarzy, czy dziesięć, czy mają w niewielkim stopniu zachwiany profil steroidowy, czy też zamiast moczu wydzielają chemiczną mieszkę, jest to osobisty problem ambitnych panów. Można im jedynie życzyć - na zdrowie.

Ciekawsze jest natomiast spożycie na ten problem z za urzędniczego biurka. Słowo bałagan - użyte przez przewodniczącego Zalewskiego w pełni odpowiada prawdzie. PZPN twierdzi, że o niczym nie wiedział i żąda wyjaśnień. UKFIT jest zaskoczony niesmaczną sytuacją i będzie wyciągał konsekwencje. PKOl nie bardzo wie, jaką przyjąć taktykę obrony. Laboratorium kontroli dopingowej czuje się pokrzywdzone.

Natomiast piłkarze są już zgłoszeni. I w Barcelonie trzeba będzie powiedzieć, że trzech odniosło niespodziewane kontuzje.

Jerzy CISZEWSKI



## „Napoleon” abdykował, Bierwagen zapadł się (?), a żandarmeria węższy...



Nawet tak twardy bezkompromisowy (może dlatego właśnie?) facet jakim jest trener Leszek Jezierski nie wytrzymał presji okoliczności i różnych wydarzeń, które miały miejsce ostatnio w Zawiszy. Po prostu powiedział: „Nie - dziękuję, nie bawię się w ten sposób”. A uzasadnił to tak:

„Jestem bezsilny patrząc jak prywatnie poczynań osób spoza klubu jest w stanie doprowadzić do kompletnej ruiny, to co przez całe lata w tym klubie tworzyły zastępy zawodników, trenerów, działaczy i administracji. Uważam, że jest jeszcze czas, by do tego nie dopuścić. Wiem, że jestem koźłem ofiarnym (wraz z moimi współpracownikami, ale nie mógłbym patrzeć na degradację sportową drużyny. Dlatego rezygnuję. Mnie jako trenera interesuje przede wszystkim szkolenie sportowe, ale nie jest mi obojętna atmosfera”.

Zajęcia z zespołem do niedzielnego meczu z ŁKS Łódź prowadzić będą Marek Dziuba i Zbigniew Stefaniak. W czwartek natomiast, zbierze się zarząd klubu, by ustosunkować się do rezygnacji złożonej przez trenera Jezierskiego. Będzie to jednak chyba tylko formalność, bowiem znając charakter „Napoleona”, jego noga więcej tu nie stanie.

Nadal nie można spotkać w gabinecie szefa klubu płk. Piotra Bierwagena, mimo że urlop wypoczynkowy skończył mu się w niedzielę 26 września. Chodzą słu-

chy, że przebywa już w areszcie tymczasowym chociaż prowadzący śledztwo nie chcą tego (dla dobra śledztwa?) potwierdzić. Zbierane są materiały dowodowe w sprawie nadużyć finansowych (powiedzmy otwarcie - malwersacji) w klubie i Fundacji „Zawisza-Futbol”. Krąg podejrzanych o to poszerza się, a został do niego włączony Hilary G., prawa ręka szefa klubu, „zarządzający” klubowym hotelem. To już chyba bliżej końca niż dalej... Wczoraj przebywała w Zawiszy żandarmeria, „szukając kontaktu” z kolejnymi piłkarzami, którzy mają być przesłuchani na wyżej wspomniane okoliczności.

Zdyskwalifikowani przez zarząd piłkarze otrzymali zgodę na odbycie treningu na obiektach Zawiszy w Fordonie przy ul. Sielskiej, przy czym najpierw wskazano im boczne boisko. Z kolei z zespołem prowadzonym przez trenerów Dziubę i Stefaniaka trenuje już Arkadiusz Onyszko. A stało się to za sprawą rozmowy z ojcem, który nie ma co ukrywać - użył „ojcowskich argumentów”...

Jutro zapewne znowu kibice i Czytelnicy będą mogli przeczytać o Zawiszy...

\*\*\*

Do klubu przybył wczoraj szef rady trenerów, wiceprezes ds. trenerskich PZPN - Ryszard Kulesza, który podjął się roli mediatora. Spotkał się z trenerami i zarządem klubu. Dziś (w środę) rozmawiać będzie z zawieszonymi przez zarząd Zawiszy piłkarzami.

(Fa)

## ZAWISZA UKARAŁ „BUNTOWNIKÓW”

**BYDGOSZCZ.** Zarząd Zawisza ukarał 13 piłkarzy (ich nazwiska podawać nie poprzednim „PS” i kabiny nie stawił się na posiedzeniu zarządu. Z grupy „buntowników” wyłamał się jedynie Janusz Chwałkowski - po naradzie zadeklarował chęć dalszej pracy w bydgoskim zespole. Zarząd też nałożył na niego 3-miesięczną dyskwalifikację, ale nie wcielił ją na rok.

13 piłkarzy otrzymało miesięczne bezwzględne dyskwalifikacje i zostało wykluczonych z kadry I-ligowego zespołu. Ze względu na stan zdrowia nie rozstrzygnięto sprawy Dariusza Dardy (operacji kolana) i Krzysztofa Berendta (po wypadku samochodowym).

Zarząd klubu zmienił kierownictwo klubu do prowadzenia nowej kadry drugiego najbliższego piątku. Na urządzenie przyszedł do Zawiszy do dyspozycji trener z warszawskiego Roslanie - Jurij Władimirov i Michaił Smirnow, bracia Arkadiusza Onyszko (brat w zgrupowaniu kadry młodzieżowej) i Maciej Bierwagen (szef klubu).

Dotychczasowy przewodniczący sekcji piłkarskiej Zawiszy, Zbigniew Cieślinski, poinformował zarząd o zamierzonej rezygnacji z funkcji.

Piłkarze Zawiszy byli przesłuchiwani przez żandarmerię wojskową z związku z niektórym się postępowaniem w sprawie nieprawidłowości finansowych w klubie i Fundacji „Zawisza - Futbol”. Wroński wskazuje, że to stało się koniec bydgoskiej afery.

Z 5



KRAKÓW

JEZIERSKI ODCHODZI?

WPRAWDZIE mecz piłkarski w wykonaniu pań odbywał się w Krakowie w niedzielę, ale w spotkaniu Wisły z Zawiszą był także kobiecy akcent. Pierwszą bowiem kopnęła piłkę niedawno koronowana Mias Polonia '92, Ewa Wachowicz. Nadzwyczaj urodziwa „miska” wprawdzie nie pochodzi z grodu Kraka, jest z nim jednak związana studiami. Miejscowi odczytali to jako dobrą zapowiedź zdobycia kompletu punktów.

Smiełem twierdzić, że gdyby najpiękniejsza Polka piłki nie kopnęła, to i tak wynik sobotniej konfrontacji był raczej z góry przesądzony. W drużynie Leszka Jezierskiego wystąpiło tylko 4 graczy, dla których pierwszoligowe boiska to nie nowina: Romanie Michał Smirnow i Jurij Malejew oraz Maciej Bierwaga i Maciej Nuckowski. Do tego ci dwaj ostatni, w poprzednich meczach Zawiszy, najciekawszej wchodzili na zmiany.

Stalo się tak w wyniku opisywanego przez całą prasę buntu piłkarzy bydgoskich przeciwko aktualnej kadry trenerskiej. Zresztą niewiele brakuwało, aby jedenastka znad Brdy musiała grać z trampkami w składzie. Tylko dzięki swym łódzkim kontaktom trener Jezierski, niemal w ostatniej chwili, załatwił wytopczenie z Orła WAM Łódź pięciu zawodników: Pawła Mielerczyka, Dariusza Szatkowskiego, Tomasa Lysawka, Tomasa Chwiakowskiego i Dariusza Malagowskiego. Zapewne jeszcze tydzień wcześniej nikt z wymienionych wyżej nie marzył o tym, aby grać w pierwszej lidze.

O „rzeszy bydgoskich niewiniątek” szkoda pisać. Młodzi chłopcy grali wprawdzie z dużą ambicją, ale ich umiejętności są jeszcze zbyt małe, nawet jak na naszą, krytykowaną przez niektórych ligę. Gdyby nie nonszalancja gospodarzy przy ulicy Reymonta, padłaby nie notowana od lat liczba bramek. Jezierski stwierdził po meczu, iż takiego wyniku się spodziewał i jest to najniższy wymiar kary, jaki otrzymał jego zespół.

Jednak nie przebieg i ocena meczu najbardziej interesowały przedstawicieli prasy na pomocowym spotkaniu z trenerami. Bardziej interesujące wydały się wypowiedzenia szkoleniowca gości na temat ostatnich wydarzeń w bydgoskim klubie: — Trze-

ba było postawić raz na zawsze tamę arogancji i głupocie piłkarzy. Przecież oni są od tego, żeby wykonywać swoje kontraktowe obowiązki, czyli grać w piłkę. Od decydowania, kto ma trenować, a kto ma rządzić klubem, są inni. Przecież, że nie potrafili tego zrozumieć — stwierdził trener Jezierski.

Według opinii „Napoleona” ostatnie wydarzenia nie są przypadkowe. Grupa osób związana z Bydgoskim Towarzystwem Piłkarskim od dawna planowała przejęcie władzy w Zawiszy. Jezierski nie miał personalistów — panowie Walaszewski, Topolski i Szmid. Co ciekawe, żaden z nich nie mieszka na stałe w Bydgoszczy. Wyjazd szefa klubu Piotra Bierwagena na urlop był doskonałą okazją, aby wysadzić z siódła trenerów.

— Nie czuję się wygrany, mimo że buntownicy zostali dyskwalifikowani. Satisfakcja z przedstawienia na swoim — co oczywiście w tym wypadku — byłaby wątpliwa dla każdego trenera. Tu nie ma zwyciężonych, tutaj przegrała bydgoska piłka — dorzucił Leszek Jezierski. Oprócz tego, jak stwierdził, bardzo poważnie rozważa możliwość zrezygnowania z pracy w Zawiszy.

W najbliższych dniach trener oczekuje także bardziej zdecydowanego stanowiska dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego wobec obwinionych, gdyż członkostwo w klubie resortowym także do czegoś zobowiązuje.

Tuż pod leżą honorową obserwowała mecz kilkunastoosobowa grupa ubrana w dresy Zawiszy. Okazało się, że byli to ci zawodnicy, którzy odmówili współpracy z Jezierskim. Przyjechali do Krakowa autokarem „Bydgoskiego Towarzystwa Piłkarskiego” i wazycy wykupili bilety na mecz. Tuż po końcowym gwizdku, pod opieką Adama Topolskiego wsiadli do autokaru i odjechali. Jeśli mieli satysfakcję z porażki juniorów w Krakowie, to — moim zdaniem — wątpliwa. Przegrana, zrzucenie się całkowicie z Jezierskim, to porażka całej bydgoskiej piłki. Ciekawe, kiedy ten fakt dotrze do niektórych.

Władysław Morytko

W BYDGOSZCZY RADZĄ

ONYSZKO WRÓCIŁ JEZIERSKI ZREZYGNOWAŁ?

BYDGOSZCZ, 28.9. W poniedziałek w sekcji piłkarskiej Zawiszy zgłosił się reprezentacyjny bramkarz, Arkadiusz Onyszko, jeden z „buntowników”, który wyraził chęć uczestniczenia w treningach i grze pod wodzą trenera Leszka Jezierskiego.

Odbyło się spotkanie działaczy Zawiszy z dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego, a w godzinach wieczornych rozpoczęła się kolejna narada — zarządu Klubu Zawisza z przedstawicielami władz administracyjnych i sportowych województwa. Zastanawiano się jak ratować bydgoską piłkę, przede wszystkim w Zawiszy.

Lokalna telewizja w wiadomościach o 18.00 podała informacje, że Leszek Jezierski i jego współpracownicy zrezygnowali z pracy. Do godzin wieczornych nie uzyskaliśmy potwierdzenia tej wiadomości.

Z.S.